

Piotr Mazurkiewicz

Wyzwania jakie stają przed chrześcijaninem biorącym udział w polityce

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (11), 27-32

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. Piotr Mazurkiewicz

Wyzwania jakie stają przed chrześcijaninem biorącym udział w polityce

Słowo „wyzwanie” można rozumieć także jako synonim pokusy. Na jakie pokusy zatem narażeni są politycy? Czy mają one jakiś szczególny charakter, inny niż w przypadku odmiennych profesji? Czy chrześcijanin kuszony jest bardziej czy mniej niż polityk, który nie jest ochrzczony? Czy jest bardziej czy też mniej na nie uodporniony? Być może pytania te nie wyglądają na pierwszy rzut oka poważnie, bo niby cóż odrobina święconej wody wylana w dzieciństwie na głowę dziecka miałaby zmieniać, gdy chodzi o zaangażowanie dorosłego człowieka w tak poważne sprawy, jak polityka, niemniej spróbujmy poświęcić im chwilę uwagi.

Swoistą listę pokus czyhających na każdego polityka znajdujemy w adhortacji *Christifideles laici*. Czytamy tam: „Ani oskarżenia o karierowiczostwo, o kult władzy, o egoizm i korupcję, które nierzadko są kierowane pod adresem ludzi wchodzących w skład rządu, parlamentu, klasy panującej czy partii politycznej, ani dość rozpowszechniony pogląd, że polityka musi być terenem moralnego zagrożenia, bynajmniej nie usprawiedliwiają sceptycyzmu i nieobecności chrześcijan w sprawach publicznych” (42). Lista ta została uzupełniona i doprecyzowana w dalszej części tekstu, gdzie mowa jest o potrzebie „otwartej walki i zdecydowanego przezwyciężania takich pokus, jak nieuczciwość, kłamstwo, wykorzystywanie dóbr publicznych do wzbogacenia niewielkiej grupy osób lub w celu zdobywania popleczników, stosowanie dwuznacznych lub niedozwolonych środków dla zdobycia, utrzymania bądź powiększenia władzy za wszelką cenę” (42). Jan Paweł II, jak widać, nie podziela poglądu, że polityka musi być czymś brudnym, niemniej ma pełną świadomość, że, choć nie musi, to jednak bywa terenem moralnego zagrożenia, a motywy, dla których ludzie angażują się w tę dziedzinę aktywności nie zawsze są szlachetne.

Czy jednak inni ludzie kuszeni są mniej? Chyba nie istnieją żadne oficjalne statystyki pokus. Znacznie łatwiej, choćby w roczniku statystycznym, odnaleźć statystyki grzechów, jakich się ludzie dopuścili, a które można by poddawać analizie z punktu widzenia uprawianej przez nich profesji. Można by zatem poszukiwać danych na temat alkoholizmu wśród polityków czy częstotliwości rozwodów. Chyba nie o to jednak chodzi, zwłaszcza,

że, wiedziony intuicją, nie spodziewam się, by politycy, choć – niewątpliwie należą do grupy podwyższonego ryzyka – byli najbardziej narażoną grupą w tych dziedzinach. Trudno także odmierzyć na wadze ciężar grzechu. Czy zabicie własnego dziecka w majestacie prawa jest cięższym czy lżejszym grzechem niż sprzedanie ustawy regulującej rynek mediów? Jednak statystyki grzechów publicznych również mogą być zwodnicze, gdyż z tego, że stosunkowo niewielu polityków kończy swoją karierę w więzieniu nie koniecznie wynika, że wyjątkowo rzadko wchodzą oni w konflikt z prawem. Dużo ważniejszy wydaje mi fakt, że grzechy polityków, jako osób zaufania publicznego, a zarazem obdarzonych realną władzą, wydają się przynosić społeczeństwu znacznie poważniejsze konsekwencje, niż grzechy „szarego człowieka”. „Komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie” (Łk 12, 48).

Czy chrześcijańscy politycy narażeni są na jakieś specyficzne pokusy, które, dziwnym trafem, omijają ludzi nieochrzczonych? Odpowiedź na to pytanie, niestety lub na szczęście, jest pozytywna. Ludzie niewierzący pewnych istotnych z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej kwestii mogą nie dostrzegać, pewnych ważkich pytań sobie nie stawiać, a zatem nie stawać także wobec pokusy udzielenia na nie niewłaściwej odpowiedzi. Zasadniczym dylematem, który pojawił się w europejskiej przestrzeni kulturowej za sprawą chrześcijaństwa jest pytanie: gdzie przebiega granica między tym, co należy się Cezarowi, a tym, co należy się jedynie Bogu? Bóg i Cezar – dwa przeciwległe bieguny, dwa całkowicie różne ośrodki władzy, jakiej podlega człowiek, każdy człowiek. Przeczucwane już przez Sokratesa istnienie tej swoistej dwuwładzy powołało do życia europejską kulturę polityczną. Przede wszystkim w tym sensie, że istnienie konkurencyjnego autorytetu stawia pytanie o granice władzy politycznej, a tym samym kwestionuje ideę władzy nieograniczonej. Obdarzony niezbywalną godnością człowiek tylko po części podlega władzy *polis*. Jego druga „część” posłuszna powinna być jedynie Bogu. W ten właśnie sposób w europejskiej kulturze politycznej powstała przestrzeń, w której pojawiło się prawo do wolności sumienia. Szczególnym świadkiem korzystania z tej wolności jest patron polityków – Tomasz Morus.

Problem, wobec którego tu stajemy w klarowny sposób wyartykułował papież Benedykt XVI w wystąpieniu w Westminster Hall (17 września 2010 r.): „Każde pokolenie, starając się promować dobro wspólne, musi pytać na nowo: czego władze mogą racjonalnie wymagać od obywateli i jak daleko mogą się w swych żądaniach posunąć? Odwołując się do jakiego autorytetu, można rozwiązywać dylematy moralne? Pytania te kierują nas bezpośrednio do etycznych podstaw debaty obywatelskiej. Jeśli zasady moralne leżące u podstaw procesu demokratycznego same nie są określane przez nic bardziej trwałego

niż społeczny konsens, wówczas kruchość owego procesu staje się aż nazbyt oczywista – tu tkwi prawdziwe wyzwanie dla demokracji”¹. Co zatem wyznacza nieprzekraczalne granice każdej władzy, także demokratycznie wybranej? Kruchość kompromisu zawarty między węższą lub szerszą grupą obywateli? Czy władzy tej wolno zobowiązywać swoich obywateli do posłuszeństwa, także wbrew głosowi ich sumienia? Jak daleko sięga moralny obowiązek posłuszeństwa legalnie obranej władzy? Pytania te w szczególności adresowane są do polityków chrześcijańskich, zaś w aktualnym kontekście kulturowym niesłychanie łatwo przychodzi udzielenie na nie błędnej odpowiedzi. Jednak ani kontekst, ani pokusa nie są całkowicie nowe. W „Liście do Księcia Norfolku” John Henry Newman pisał: „Sumienie ma prawa, ponieważ ma obowiązki. Ale w dzisiejszych czasach dla znacznej części społeczeństwa prawo i wolność sumienia zasada się właśnie na obywateli się bez sumienia, ignorowaniu Prawodawcy i Sędziego, niezależności od niewidzialnych zobowiązań. Stało się uznaną praktyką, że można przyjąć jakąkolwiek religię, podjąć się tego czy owego, po czym to zarzucić, chodzić do Kościoła, chodzić do zboru, chwalić się byciem ponad wszystkimi religiami i pozostawianiem bezstronnym krytykiem każdej z nich. Sumienie jest srogim kontrolerem, ale w tym wieku zostało wyparte przez podróbkę, o której osiemnaście wieków wcześniej nie słyszano, a gdyby nawet tak się stało, nikt nie wzięłyby jej za sumienie. Jest to prawo samo-woli”².

Komentując myśl kardynała Newmana, kardynał Ratzinger pisał: „Człowiekiem sumienia jest ktoś, kto nigdy nie rezygnuje z prawdy dla ugody, dobrego samopoczucia, sukcesu, poważania i aprobaty w oczach opinii publicznej”. Zestawiając myśl nowego błogosławionego z przykładem życia św. Tomasza, dodaje: „Morus sam zaliczał siebie do łękkich męczenników, którzy nie bez wielu wątpliwości i wahań wywalczyli posłuszeństwo wobec sumienia: posłuszeństwo wobec prawdy, która musi stać wyżej niż wszelka instancja społeczna i wszelkie indywidualne upodobanie. Tym sposobem ukazały się dwa kryteria, które pozwalają stwierdzić obecność rzeczywistego głosu sumienia: nie pokrywa się on z naszymi własnymi pragnieniami i upodobaniami; nie pokrywa się on z rozwiązaniami, które mogą być społecznie korzystniejsze, z kolektywnym konsensem, z roszczeniami władzy politycznej czy społecznej”³. Bycie posłusznym głosowi sumienia nie oznacza zatem podążania za własnymi kaprysami, za tym, co się człowiekowi wydaje, ani za tym, co wydaje się innym, choćby większości. Oznacza posłuszeństwo wewnętrzny imperatywowi, któremu można wprawdzie posłuszeństwa odmówić, ale

- 1 Przemówienie Benedykta XVI na spotkaniu z przedstawicielami społeczeństwa brytyjskiego, kursu dyplomatycznego, świata polityki, nauki i przedsiębiorczości, Westminster Hall, 17 IX 2010.
- 2 J. H. Newman, *O sumieniu*, Wydawnictwo Hoini, Bydgoszcz 2002, s. 46.
- 3 J. Ratzinger, *Prawda – Wartości – Władza. Kiedy społeczeństwo można uznać za pluralistyczne*, Znak, Kraków 1999, s. 41-42.

jedynie kosztem utraty szacunku dla siebie. Tym samym prawo do wolności sumienia i do sprzeciwu sumienia jawi się jako gwarancja wolności człowieka, w tym także polityka, do wolności od przymusu, tak pochodzącego z poruszeń jego własnej natury, jak i przymusu zewnętrznego wywieranego przez społeczeństwo czy mechanizmy polityki. Prywatyzacja religii natomiast odbija się swoistą czkawką w postaci prywatyzacji sumienia, którym wprawdzie wciąż wolno się człowiekowi kierować, ale nie wówczas, gdy działa jako urzędnik państwowy. Jest swoistym paradoksem historii, że dzisiaj – śledząc choćby inicjatywę Christine McCafferty w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy (Doc. 11757), to liberałowie (w znaczeniu szerokim, a nie jedynie nazwy partii politycznej) są głównym zagrożeniem dla prawa do wolności sumienia. Mówiąc inaczej, polityk chrześcijański staje wobec pokusy, by bardziej słuchać człowieka niż Boga, by poddawać się zmiennym nurtom opinii publicznej, by dostosowywać się do norm politycznej poprawności, by sumienie uważać nie za szczególny dar Boga, a jedynie za wytwór człowieka, by mylić sumienie z jego „podróbkami”, by myśleć tylko w kategoriach pragmatycznych, krótkoterminowych rozwiązań, by szukać kompromisów za wszelką cenę, także wtedy, gdy ocierają się o kompromitację.

Papież Benedykt XVI podkreśla obecność silnej tendencji do marginalizacji religii, zwłaszcza chrześcijaństwa, ograniczenia jej roli wyłącznie do prywatnej sfery. Pokusą ochrzczonego polityka może być, w związku z wywieraną na niego presją, chęć pogodzenia się z ograniczeniem znaczenia wiary jedynie do prywatnej przestrzeni, pokusa, by nie być „za bardzo katolickim”, by nie sprawiać wrażenia, że traktuje się poważnie to, co zapisano w katechizmie. Polityk, „brat – swat”, nie jest jednak w stanie wnieść do polityki niczego istotnego. Obecność zaś chrześcijańskiej motywacji w europejskiej kulturze politycznej jest niezbędną, aby kultura ta w ogóle mogła przetrwać. Nie sprowadza się to jednak po prostu do kwestii wyznaniowej. Papież stwierdza: „Kluczowe pytanie w tej kwestii brzmi: gdzie można znaleźć etyczne podstawy dla wyborów politycznych? Tradycja katolicka utrzymuje, że obiektywne normy rządzące prawym działaniem są dostępne dla rozumu niezależnie od treści Objawienia. Zgodnie z takim rozumieniem rola religii w debacie politycznej polega nie tyle na dostarczaniu tych norm, tak jakby nie mogły być one znane niewierzącym – a tym mniej na proponowaniu konkretnych rozwiązań politycznych, które znajdują się całkowicie poza kompetencjami religii – ale raczej na dopomaganiu w oczyszczeniu i rzucaniu światła na stosowanie rozumu do odkrywania obiektywnych zasad moralnych”⁴. Papież mówi o „korekcyjnej” roli religii w stosunku do rozumu naturalnego. Owa niezbędna korekta powinna być wprowadzana do debaty

4 Przemówienie Benedykta XVI na spotkaniu z przedstawicielami społeczeństwa brytyjskiego, korpusu dyplomatycznego, świata polityki, nauki i przedsiębiorczości, Westminster Hall, 17 IX 2010.

za sprawą polityków chrześcijańskich (co niewątpliwie wymaga odrobiny odwagi), jeśli jednak nie zawsze jest to ile widziane, dzieje się tak po części ze względu na zniekształcone formy religii, takie jak sekciarstwo i fundamentalizm, których obecność powoduje, że sama religia może być postrzegana jako stwarzająca poważne problemy społeczne. Można uznać to za kolejną pokusę: fundamentalizmu i instrumentalizacji religii. Dochodzi do niej wówczas, gdy zbyt małą wagę przywiązuje się do oczyszczającej i kształtującej roli rozumu w obrębie religii. Wiara bez rozumu i rozum bez wiary to dwa nieszczęścia, które mogą stanowić zagrożenie jakości życia politycznego. Podczas, gdy religia powinna korygować rozum i chronić go przed wypaczeniami ideologizacji i instrumentalizacji, a rozum – na zasadzie wzajemności – powinien chronić religię przed analogicznymi manipulacjami. „Świat rozumu i świat wiary – świat racjonalności świeckiej i świat wiary religijnej – potrzebują siebie wzajemnie i nie powinny się obawiać podjęcia głębokiego i stałego dialogu dla dobra naszej cywilizacji”⁵.

I wreszcie pokusa ucieczki z ostatniej linii obrony, pokusa rezygnacji z ochrony wartości najbardziej podstawowej, jaką jest prawo do życia każdej ludzkiej istoty, od momentu poczęcia, aż do naturalnej śmierci. Myślę, że jednym z powodów łatwej dezercji w zakresie obrony prawa do życia jest swoista nowomowa, która wkradła się niepostrzeżenie do języka zachodniej polityki. Zamiast o eugenicie, mówi się o selekcji preimplementacyjnej, zamiast o eutanazji – o wspomaganiej śmierci, zamiast o aborcji – o zdrowiu reprodukcyjnym. Żonglowanie terminami prawniczymi, ich reinterpretacja, zastępowanie nowymi, wypranymi z jakichkolwiek odniesień do wartości etycznych stało się nowym sposobem walki o władzę polityczną. Ponieważ demokracja jest ustrojem, w którym siła słowa zastąpiła siłę fizyczną, „psucie słów” stanowi dla niej śmiertelne zagrożenie. Nie ma bowiem demokracji tam, gdzie autentyczna komunikacja wypierana jest przez manipulację. W tych warunkach skuteczna obrona podstawowych wartości (i samej demokracji) wiąże się ściśle z troską o kulturę słowa, o to, by – jak chce poeta – *słowom naszym, zmienionym chytrze przez krętaczy, jedynność przywracać i prawdziwość*.

Czy człowiek wierzący jest bardziej uodporniony na wspomniane pokusy niż inni uczestnicy życia politycznego? Wydaje się, że wiara może w tym kontekście oznaczać, po pierwsze, przynależność do pewnej grupy deklarującej się jako chrześcijańska. Po drugie, mocne przekonanie o nienaruszalności pewnych zasad etycznych i niezbywalności pewnych wartości określanych jako chrześcijańskie. Wreszcie, osobistą, głęboką więź z Jezusem Chrystusem. Przynależność do grupy i więzi przyjaźni są w polityce bardzo ważne. Niemniej człowiek sumienia zawsze będzie doświadczał w polityce pewnego rodzaju

5 Tamże.

osamotnienia. Nie widzę dzisiaj dużych ugrupowań politycznych, w których chrześcijanin mógłby czuć się komfortowo, mając poczucie, że jest wśród ludzi podobnie myślących, którzy podążają w tę samą stronę i zachowują w swoim własnym życiu wspomniane wartości. Wiąże się to z mechanizmami funkcjonowania demokracji, w której, jeśli chce się sprawować władzę, trzeba być zdolnym utworzyć największe ugrupowanie polityczne, nawet za cenę spójności własnej partii. Wydaje się, że w tym kontekście istotniejsza od przynależności do grupy odwołującej się do inspiracji chrześcijańskiej jest osobista wierność chrześcijańskim zasadom i wartościom (które w swym rdzeniu odwołują się do poznawalnych rozumem norm prawa naturalnego). I w tym wypadku jednak grozi nam, że staną się one czymś w rodzaju oficjalnej ideologii, którą próbuje się wprowadzać w życie również z pomocą narzędzi nie całkiem z nią zgodnych; że chrześcijańskiej „wartości” nie będzie towarzyszył chrześcijański styl uprawiania polityki. Albo, że, w zerknięciu z agresywnym fundamentalizmem laickim, zabraknie nam odrobiny niezbędnego męstwa, by wytrwać w wierności pomimo wszystkich trudności. Prowadzi to do wniosku, że najważniejszy jest trzeci ze wspomnianych sposobów rozumienia słowa „wiera”: osobista więź z Jezusem Chrystusem. Mówiąc inaczej, polityk musi być człowiekiem codziennej, głębokiej modlitwy. Nie tyle wierność zasadom, ile wierność Osobie Jezusa Chrystusa może uczynić go odpornym na te specyficznie polityczne pokusy. Wówczas polityka przestaje być po prostu zawodem, a staje się na powrót powołaniem, to znaczy sposobem służenia ludziom i drogą prowadzącą do osobistej świętości.

ks. Piotr Mazurkiewicz, profesor nauk humanistycznych, politolog, Sekretarz Generalny Komisji Konferencji Episkopatów Unii Europejskiej (COMECE), wykładowca Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2005-2008 dyrektor Instytutu Politologii UKSW.